

Nadzieja na szczęście

Autor tekstu: **Adam Leśniak**

To, co tutaj napiszę można wyczytać już w pismach starożytnych. Wiele z tych „prawd” było i jest powtarzane przez wielu nowożytnych i współczesnych myślicieli. Nie twierdzę, że odkryłem cokolwiek nowego, ale nie obchodzi mnie ani historia prawdy, ani prawa autorskie do niej – obchodzi mnie wyłącznie sama prawda.

Chcę ją pokazać innym językiem i z innego punktu widzenia, niż to czyniło wielu mądrzejszych ode mnie. Jeśli praca ta ma jakiś sens i wartość, to tylko taką, że sprawy znane od dawna przedstawia innym językiem – najprostszym na jaki mnie stać i (jak mam nadzieję) zrozumiałym dla ludzi, którym natłok historycznych dygresji i fachowych terminów utrudnia przyswojenie tekstów prawdziwych mędrców.

Siłę nadziei łatwo sobie uzmysłowić. Pomyślmy choćby o tym jak wielkie podniecenie i moc w sobie czują ludzie walczący o wolność – ot choćby wojownicy wielkich rewolucji: francuskiej czy rosyjskiej. Jednakże gdy już spełni się nadzieja przychodzi potem, a potem... jakże często rozczarowanie przepelnia ludzi. To, co mamy dla siebie, to tylko narzędzie i nigdy nie da nam takiego szczęścia, jak to, co czynimy dla innych, jak osiągnięcie celu, któremu narzędzie (nasza własna moc i wolność) ma służyć.

Człowiek jest istotą wolną, ma wolę, pragnienia i żyje nimi – nigdy więc nie będzie szczęśliwy w jakimś stanie. Szczęście to proces, proces urzeczywistniania marzeń. Bywa ono bolesne i męczące, ale jakże przewspaniałe, gdy widzimy, że nasze wysiłki przybliżają nas do realizacji wielkiego i pięknego celu. Im więcej wysiłku poświęciliśmy czemuś i im trudniejsze to było tym bardziej jesteśmy dumni z siebie, a tym samym szczęśliwi. Nie mają racji ci, którzy mówią, że ambicja to droga tylko i wyłącznie do cierpienia i nieszczęścia; którzy piszą, że wyzbycie się pragnień jest drogą do zbawienia. Oczywiście nie ma nic bardziej bolesnego niż złamane serce, niż upadła nadzieja, niż utrata wiary, ale po jakimś czasie albo uda nam się odbudować marzenia, albo... staniemy się bezwolnymi, czyli cynicznymi (pozbawionymi marzeń) istotami, jakimi zalecają być niektórzy myśliciele.

Banalny przykład uzmysławiający fakt, że szczęście wiąże się z wysiłkiem i własną pracą. Wyobraźmy sobie jakiegoś sportowca, który zwyciężył w zawodach olimpijskich. Czyż nie był on najszczęśliwszym człowiekiem na świecie w chwili zwycięstwa? W chwili, gdy ogromna praca całego życia przyniosła wspaniałe rezultaty. I – co najważniejsze tutaj – w chwili, gdy był tak potwornie zmęczony, że nie miał nawet siły się cieszyć. Ten przykład doskonale uzmysławia ogromną różnicę pomiędzy przyjemnością, a szczęściem. Było mu z pewnością bardzo przyjemnie później, gdy już wypoczęty i zrelaksowany rozkoszował się tym szczęściem, które przeżył niedawno. Wniosek z tego taki mądry, że przyjemność może mieć wpływ na odczuwanie szczęścia, ale wcale nie musi nam być przyjemnie, abyśmy byli szczęśliwi, a już na pewno szczęście nie wynika z przyjemności. [1]

Rozważmy jeszcze jeden przykład – dużo bardziej pospolity, ale nie mniej emocjonujący (o ile ktoś nie jest zgorzkniałym od przesytu wrażeń i przyjemności). Chodzi mi tu o sytuację zakochanego człowieka. Fenomen zakochania, czyli wielka romantyczna miłość. Wielkie pozytywne pobudzenia duszy mogą powodować jedynie nadzieja i strach, przy czym – aby nie rozważać obu tych rzeczy osobno, a obie mają ogromny wpływ na szczęście – zaznaczmy jedynie, że są one w swej istocie bardzo podobne: Kiedy nadzieja polega na urzeczywistnieniu jeszcze-nie-istniejącego dobra, to strach opiera się na zachowaniu już-istniejącego-dobra. Zakochanie – niezależnie od tego, czy związane jest z miłością, czy pożądaniem – jest zawsze nadzieją. Jesteśmy zawsze zakochani w kimś, kogo wierności nie możemy być pewni. Gdy już ta osoba dowiedzie nam swego przywiązania, gdy już nie jesteśmy niepewni przyszłości, gdy mijają strach i nadzieja stan zakochania przemija. Wtedy może pojawić się miłość, rozczarowanie lub znużenie, ale w tym w tym miejscu jeszcze nas to nie interesuje. Możemy tu zaznaczyć jedynie, że jest to proces stopniowy, nie dzieje się to z dnia na dzień. Zwróćmy natomiast uwagę na to, że najpiękniejsze romantyczne historie miłosne opowiadają o uczuciu niespełnionym. Zresztą po co sięgać do zakurzonych książek – chyba każdy z nas przeżywał to i własna pamięć potwierdzi, że największe uniesienia są przed spełnieniem pragnień i towarzyszą oczekiwaniu na wielki finał, są związane z nadzieją. A co po spełnieniu marzeń, po

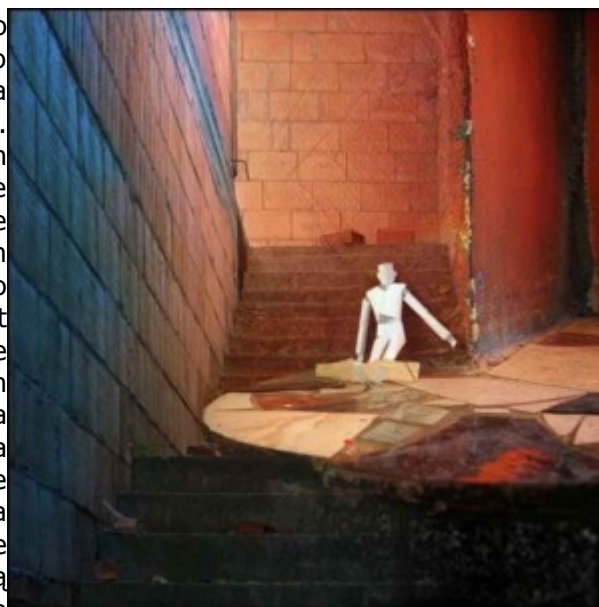
ureczywistnieniu nadziei? Czy możliwe jest zakończenie typu: „I wszyscy żyli długo i szczęśliwie”? Można wtedy chwilę odpocząć i rozkoszować się spełnieniem, ale zbyt długie rozkoszowanie minionym szczęściem przeradza się w nudę, a przyjemność szybko mija, bo nie można żyć bez sensu, bez celu. Bez $\tau\epsilon\lambda\omicron\varsigma$ i bez nadziei.

Pewien niemądry geniusz używał powyższego rozumowania w celu udowodnienia, że życie jest cierpieniem – ale takie stwierdzenie sugeruje, że mądrość jest głupia, bo gdy się ją posiada to należy się z niej zrezygnować żegnając się z życiem. Oczywiście brak odwagi na takie rozwiązanie każe nam szukać jakichkolwiek, choćby i absurdalnych usprawiedliwień życia w rodzaju jakiejś niewoli obowiązku. Żyję bo muszę? – a kto mi zabroni umrzeć? Lub kary w zaświatach za rezygnację z „prawa” do życia. Lub też ewentualnie w postaci wiary w jakąś reinkarnację, która utożsamia zaświaty z naszym światem łącząc oba poprzednie rozwiązania.

Nasze rozumowanie dotyczące nadziei dowodzi jednego – nie można zrobić czegoś i w efekcie być zawsze szczęśliwym. Zdaje się, że już to gdzieś pisałem i teraz się będę powtarzał, ale niektóre rzeczy warto powtarzać (byle nie do znudzenia i zbanalizowania). Człowiek jest istotą wolną – ma wolę, pragnienia i żyje nimi – nigdy więc nie będzie szczęśliwy w jakimś stanie. Szczęście to proces ureczywistniania marzeń. Ustaliliśmy także, że brak nadziei szczęścia nie przynosi, a spełniona nadzieja nie daje go na długo. Czy jednak niespełniona nadzieja nie przynosi szczęścia? Może nam przynieść wielkie szczęście, o ile mówimy o jeszcze-nie-spełnionej nadziei. Nigdy-nie-spełniona nadzieja nie jest już nadzieją. Nigdy-nie-spełniona nadzieja to „fakt” historyczny, a nie dotyczący teraźniejszości i nie jest skierowanym ku przyszłości imperatywem bycia. Istotą życia religijnego jest bycie w ciągłej nadziei na przyszłe zbawienie. Stwierdzenie, że jeszcze-nie-spełniona nadzieja nie przynosi szczęścia i pocieszenia wymaga ogromnej arogancji i wyraża wielką pogardę dla milionów ludzi, którzy z wiary czerpią sens i siłę do życia. [2]

Tutaj wypada też rozważyć krótko czym jest nieszczęście. Podobnie jak przyjemność nie stanowi o szczęściu tak i cierpienie nie stanowi o nieszczęściu. Cierpienie to tymczasowy i uwarunkowany zewnątrz stan w którym trudno cieszyć się szczęściem, a łatwo pograć w nieszczęściu. Trudno bowiem (choć nie jest to niemożliwe) być dumnym z siebie i cieszyć się własną szlachetnością, gdy doznaje się wielkiego bólu. Cierpienie przeciwstawia się przyjemności i radości, a nie szczęściu. W odróżnieniu od szczęścia i nieszczęścia jego wielkość odczuwamy raczej jako gwałtowność, a nie głębię. Szczęściu przeciwstawia się nieszczęście rozumiane jako brak szczęścia – nieżycie, pustka i nicość. Nieszczęście to bezsensowność istnienia. [3] Aby poznać „szczęście” stoików, sceptyków, buddystów i wielu innych „mędrców” wystarczy odebrać sobie życie. Po krótkim bólu już nic nie będzie boleć, nie będzie też nieszczęścia w „waszym” nieżyciu. Umrzeć za życia – oto ich wielka filozofia, filozofia rezygnacji. Szkoda tylko, że takiej próby nie można przerwać i wyjść z niej mądrzejszym. Jeśli świat i życie są złe, to mordercy, którzy uwalniają odeń ludzi powinni być czczeni, a nie potępiani.

Żyć szczęśliwie to znaczy żyć nadzieją, to znaczy żyć po coś, dążyć do czegoś. Ale to bardzo ogólne stwierdzenie i z pewnością można podnieść przeciw niemu wiele słusznych zarzutów. Spróbujmy więc je doprecyzować. W tym momencie musimy wziąć pod uwagę osławione określenie człowieka, jako istoty myślącej. Ale tego myślenia bynajmniej nie wolno nam ograniczać do umiejętności logicznego wnioskowania, do tego, co zazwyczaj jest pojmowane pod pojęciem racjonalizmu. Przede wszystkim dlatego, że większość ważnych problemów jest zbyt skomplikowana, aby można je rozwiązać w analityczny sposób. A na rozwiązanie problemów, które można by dokładnie przemyśleć, zazwyczaj nie mamy nawet ułamka czasu potrzebnego na wnikliwe zbadanie problemu. Człowiek jest istotą myślącą praktycznie, a więc przede wszystkim posiada intuicję – zdolność szacowania, oceniania przybliżonych rozwiązań, a analityczne i dokładne rozmyślenia mają rolę drugorzędną – ich celem jest jedynie wspomoczenie zdolności szybkiego,



intuicyjnego myślenia. Fakt, że szacunki mogą być błędne, wcale nie przekreśla ważności określenia człowieka, jako istoty racjonalnej. (Nawiasem mówiąc rachunek prawdopodobieństwa i statystyka pomimo braku ścisłości i pewności wyników zdobywają sobie coraz większe uznanie w naukach – błąd tkwi raczej w naszym określeniu *ratio* aniżeli w ludzkiej naturze).

Wracając do tematu. Posiadanie rozumu praktycznego uniemożliwia nam wiarę w spełnienie czegoś, na co nie rokujemy żadnych nadziei. Choć z drugiej strony świadomi swej omyłności i nieprzewidywalności losu możemy się łudzić, że „a nóż widelec” – ale taka wiara polegająca na czekaniu na cud nie napełni nas szczęściem, bo nie nadaje sensu naszemu życiu. Nasze czekanie, życie czekające nic nie zmieni.

Rolę rozumu praktycznego i intuicji w nadawaniu życiu sensu wspaniale ilustruje legenda o spotkaniu Aleksandra i Diogenesa. Macedończyk miał rzec wtedy: „Gdybym nie był Aleksandrem zostałbym Diogenesem”. Słowa te mogą mieć dwa różne znaczenia, ale teraz zajmijmy się tylko tym związanym z rozumem praktycznym. W tym kontekście znaczą one mniej więcej tyle, co: Gdybym nie mógł zrealizować swoich ambicji, to bym się ich wyzbył. Problem z ustaleniem sensu swego życia, przedsięwzięciem celu bycia jest taki, że nigdy nie jesteśmy w stanie przewidzieć przeróżnych okoliczności i stwierdzić, czy to, co pragniemy uczynić, nam się uda. Z drugiej strony grozi nam poczucie niezrealizowania i nieszczęśliwości, gdy nasze cele nie będą od nas wymagać zbyt dużego wysiłku i zaangażowania. [4] Istotnym celem niniejszych rozważań jest stwierdzenie, że nieodłącznym elementem tego najważniejszego z wyborów jest element hazardu i ostatecznie dokonujemy go intuicyjnie, a wszelkie dokładne rozważania mogą jedynie dopomóc intuicji, ale nie mogą jej zastąpić. *Τελος* życia zawsze opiera się na wierze w możliwość jego realizacji.

Element ryzyka przy wyborze sensu bycia doskonale ukazuje romantyczne: „Mierz siły na zamiary, a nie zamiar podług siły”. Wraz z tym zdaniem dochodzimy do trzeciego i najważniejszego punktu naszych rozważań nad szczęściem. Chodzi tu o to, że człowiek jest zwierzęciem myślącym. Jednakże nie tylko myślącym praktycznie, co jest cechą wspólną wszystkich zwierząt, lecz zwierzęciem myślącym teoretycznie. [5] Oto wielkie odkrycie starożytnych zagubione przez nowożytność. Aby lepiej zrozumieć ten problem – najważniejszy ze wszystkich problemów filozofii i nie tylko filozofii, najważniejszy ze wszystkich problemów przed jakimi może stanąć człowiek jako jednostka i cała ludzkość, jako kultura – wróćmy na chwilę do przykładu olimpijczyka. Czy jego duma ze zwycięstwa oprze się stoickiemu pytaniu: I co z tego? Nie, bo jego wiara była pusta. W obliczu śmierci fakt, że kiedyś był wyjątkowo sprawny nie ma najmniejszego znaczenia. Rozum praktyczny pomaga w odpowiedzi na pytanie: jakie marzenia, cele mogą realizować, ale nie pomoże nam w odpowiedzi na najważniejsze z pytań: jakie marzenia, cele warto realizować. Co ma sens nawet w obliczu śmierci? Jak przezwyciężyć solipsyzm, którego beznadziejność tak bezlitośnie obnaża stoickie: „No i co z tego?”. Oto problem w obliczu którego filozofia nowożytna ze swym umiłowaniem racjonalizmu i woli mocy ukazuje swoją nędzę.

Skutki tej niemocy widać wyraźnie w otaczającym nas świecie, gdzie gwiazdy porno, czy inne wielkie artystki, sportowcy, czy inni wielcy specjaliści od rozrywki są bardziej cenieni niż mędrzy, czy działacze społeczni – wystarczy porównać ich zarobki lub miejsce poświęcane im w przestrzeni komunikacji społecznej. Dlaczego? Bo iluzja szczęścia, jaką daje sława stała się czymś powszechnie upragnionym. Gdy wszyscy komuś zazdroszczą powodzenia i może on sobie pozwolić na wszelkie luksusy to jakże można przypuszczać, że coś z jego życiem jest nie tak? Aby jednak zrozumieć tę prawdę musimy słów kilka poświęcić woli mocy.

Jest ona naturalnym pragnieniem człowieka – bo jakże można pragnąć czegoś nie posiadając żadnej mocy, by to zrealizować? Jeśli posiadamy jakiegokolwiek pragnienia, pragniemy również siły potrzebnej, by je urzeczywistnić. Jednakże, gdy w pogoni za ową mocą staje się ona naszym jedynym pragnieniem, to jest już nam niepotrzebna, a życie staje się pustą i cyniczną zabawą. Zabawą, bo potrzeba rozrywkami zagłuszyć jego pustkę. Zagłuszyć najgłębszą część naszej istoty, pragnienie uczestnictwa w czymś wiecznym, pragnienie miłości, która jest istotą człowieczeństwa – człowieczeństwa rozumianego jako bycie jednym z wielu tworzących wspólnotę – kulturę, która przetrwa wieki, która jest wieczna.

Próżność – świat leży u mych stóp, jestem potężny i mogę wszystko – czyż to nie wspaniałe uczucie? Nie, jest ono takim tylko z pozoru; jest iluzją, bo aby coś móc, trzeba czegoś chcieć. Po co mi ta cała potęga, jeśli niczego nie pragnę? Dlatego tak rzadko je odczuwamy, bo jest z nim nierozzerwalnie związane uczucie bezsensowności istnienia,

nieszczęście prawdziwej pustki. Najgorszym jednakże jest to, iż jest ono tak przejmujące i przerażające, że domaga się niezwłocznego wypełnienia jakimś pragnieniem, a tym, co najszybciej przychodzi na myśl ludziom przyzwyczajonym gonić za sukcesem jest pragnienie większej mocy, większej sławy, większego podziwu. (Szczególnie w społeczeństwie, w którym najbardziej cenioną wartością jest skuteczność). I tak oto zamyka się straszliwe koło bezsensowności bycia.

Pytanie o sens życia to wielki problem tyle razy obalanej metafizyki – jak przezwyciężyć skończoność bycia? Nie mam tutaj miejsca, aby rozważyć ten problem od podstaw – spróbuję jednak przedstawić odpowiedź na to pytanie, która – jak mi się zdaje – jest zawarta w historii ludzkości, w jej mitach i legendach o dokonaniach jej bohaterów. Ponadto swoim małym rozumkiem nie udało mi się jej nigdy podważyć.

Poprzez miłość zapewniamy sobie nieśmiertelność. Kochając oddaję część siebie, a to, co oddam, nie umrze razem ze mną – pozostanie żywe w tym, kogo tym obdarowałem.

Człowiek jest istotą wierzącą! Ustala wartości i poświęca im życie. Jest twórcą i bojownikiem kultury. Jest jedynym stworzeniem gotowym mordować w imię boże – ale także umierać w obronie wiary. Zaznaczyć tutaj trzeba, że przedmiotem wiary nie musi być coś formalnie spełniającego warunki bycia religią. Wierzymy jednakże zawsze w Dobro, które ludzie religijni nazywają Bogiem. Ale tym Dobrem może być także nowy sprawiedliwy ład społeczny – dla marksistów, zaprzęcenie sił natury w służbę człowiekowi – dla naukowców, czy naród – dla nacjonalistów, lub po prostu człowieczeństwo (w najpiękniejszym ze znaczeń tego słowa) dla tych, których zwiemy świętymi.

Niezależnie od przedmiotu wiary człowiek utożsamia się z wyznawaną wartością i poświęcając jej swoje życie przezwycięża swoją skończoność. Dopiero *τελος*, który jest dobrem całej ludzkości staje się odporny na stoickie: „No i co z tego?”. Dopiero utożsamienie się z intersubiektywnymi, międzyludzkimi wartościami pozwala nam przezwyciężyć skończoność bycia czyniąc nas częścią czegoś, co może oprzeć się działaniu czasu. Jedynie człowiek, który poświęcił swe życie dobru innych może być szczęśliwy i dumny w obliczu śmierci, w godzinie śmierci ma świadomość, że jego życie nie było marne, a jego dzieło będzie kontynuowane, że choć jego czas się skończył, to nie był on bez znaczenia i odmienił coś w świecie. [6]

Prawdę tę chciałbym tu zilustrować sięgając do pewnego konkretnego problemu, nieszczęśliwego małżeństwa. Chcę tu poruszyć problem, który wydaje mi się niezrozumiany. Dlaczego ludzie, którzy zadają sobie cierpienie, tak często nie potrafią się rozstać? Aby ułatwić sobie rozważania przyjrzymy się sytuacji żony alkoholika. Często opinie na temat takiej sytuacji zakładają, że jest ona tak głupia, że nie potrafi nawet zrozumieć, iż nieszczęście jest nieszczęściem. Opinia taka wynika stąd, że zupełnie niezrozumiany jest problem jej miłości i przywiązania. Wbrew pozorom nieszczęście takiej osoby nie polega na tym, że jest ona poniżana, czy nawet bita. Te cierpienia nie czynią jej jeszcze nieszczęśliwą. Ona wciąż czerpie siłę do znoszenia tych okropności z wielkiego daru miłości. Ona wciąż jeszcze – w odróżnieniu od jej prześladowcy – czuje się komuś potrzebna, a tym samym zadowolona z siebie (choć nie ze swojej sytuacji). Jej nieszczęście zaczyna się wtedy, gdy przestaje wierzyć, że sytuacja się zmieni. W momencie, w którym traci wiarę w miłość, gdy zaczyna do niej docierać, że jej trud i cierpienia nie mają najmniejszego sensu, bo nic nie zmieniają. W momencie, gdy przekonuje się, że to czemu poświęciła swe życie jest beznadziejne. Jednym zdaniem – jej cierpienia przeradzają się w nieszczęście w chwili, gdy traci nadzieję na zwycięstwo miłości.

Dochodzimy tu do problemu związku cnoty i szczęścia. Zagadnienia kluczowego dla zrozumienia tego, czym jest człowieczeństwo. Szczęście jest pewnym bardzo wyjątkowym rodzajem zadowolenia. Tak wyjątkowym, że aż wzdramy się je nazwać przyjemnością czy radością czując, że jest to coś więcej, coś innego – znacznie głębszego i ważniejszego. Jednakże najważniejszym jest tutaj pytanie o przyczynę tego zadowolenia. Czy szczęśliwymi może nas uczynić poczucie zadowolenia z siebie, czy z okoliczności w jakich się znajdujemy. Nie ma tu miejsca na rozwiewanie wątpliwości (jeśli ktokolwiek takie posiada) co do tego, że w najlepszych okolicznościach można być nieszczęśliwym. Zostaje nam zastanowić się nad pierwszą możliwością, czyli odpowiedzieć na pytanie czy możemy być szczęśliwi w bardzo złych okolicznościach. Czy można być szczęśliwym z powodu zakończenia wojny lub końca innej katastrofy? To przecież typowy obraz bardzo złych okoliczności. Odpowiedź jest niejednoznaczna – zależy ona od naszego udziału w tejże sprawie. Jeżeli to my uczyniliśmy zgłiszcza z własnego świata, nie można być zadowolonym. Jednakże, jeśli to dzięki nam udało się zmniejszyć rozmiar klęski możemy być bardzo dumni z siebie, a tym samym szczęśliwi. [7]

Poszukując szczęścia dla niego samego, uganiając się jedynie za nim zawsze osiągniemy

tylko i wyłącznie nudę, bowiem jest ono jedynie blaskiem, którego źródłem jest dobro. Nie sposób znaleźć blasku bez źródła, a już na pewno nie można go pochwycić i zatrzymać przy sobie. Szczęście jest zapachem cnoty – dlatego też potrafimy je odczuwać obcując z drugim człowiekiem (o tyle, o ile nie zniszczy go zazdrość), ale takie szczęście jest ulotne – dlatego prawdziwie i trwale szczęśliwymi mogą być tylko ci, którzy czerpią ów zapach z samych siebie, z własnej szlachetności. [8]

Na koniec jeszcze kilka słów o prawdziwej przyjemności. Stanowi ją odpoczynek po pracy i rozmyślanie nad swym trudem. Gdy umysł nie zaprzątany bieżącymi praktycznymi problemami może potwierdzić: To jest dobre. – wtedy odczuwamy jednocześnie wielką przyjemność i prawdziwe szczęście. Z tą ideą i jednocześnie potrzebą wyróżniającą ludzi od zwierząt związana jest tradycja dnia wolnego od pracy. Czasu przeznaczonego nie na odpoczynek fizyczny czy psychiczny, lecz na zastanowienie się nad sensem swego życia i trudu. Rozmyślanie nad różnicą pomiędzy naszymi intencjami, a skutkami naszych czynów. Widząc, że to jest dobre, że nasz wysiłek przynosi wspaniałe rezultaty uwierzmy w jego sens, a ta wiara wyzwala w człowieku znacznie więcej sił i energii, niżeli dostarczy mu ich najlepszy wypoczynek. Z drugiej strony rozmyślanie teoretyczne nad sensem i celem życia dają nam możliwość poprawy – dopiero gdy porównujemy nasze zamiary i działania możemy się przekonać o tym, czy to, co robimy, ma sens, przynosi takie efekty, jakich pragniemy. Ten czas jest potrzebny aby przekonać się o sensowności naszego bycia i na radowanie się z przewyższenia fizycznej skończoności... bądź na obmyślenie zmian.

Z powyższym wiąże się problem obiektywności [9] szczęścia. Czy szczęście jednego człowieka może być prawdziwsze i większe od szczęścia innej osoby? Tak. Skoro szczęście jest zapachem dobra to jest tak samo możliwe do oceny, jak jego źródło. Ktoś przekonany mocno o sensowności swego bycia odczuwa swe szczęście całym sobą, znacznie głębiej niż ktoś, kto stwierdza, że jest szczęśliwy, bo wszyscy mu zazdroszczą (np. sławy i bogactwa) i nie potrafi w swej świadomości znaleźć myśli, które by świadczyły o tym, że jest nieszczęśliwy.

To, co jest dobre, cieszy nas, nie – nie cieszy, czyni prawdziwie szczęśliwymi wtedy, gdy mamy świadomość, że jesteśmy sprawcami tego dobra, gdy jego blask na nas promieniuje i nie czujemy się zawstydzeni własną małością, bo i my jesteśmy tego częścią, bo i my się doń przyczyniliśmy. Z tym związana jest kwestia godności. Jak przekonać się, czy coś jest naprawdę dobre – co to znaczy, że coś jest dobre? Czyż nie jest to równoznaczne ze stwierdzeniem, że jest od czegoś innego lepsze? Ale od czego? Tutaj natykamy się na wielki problem ludzkiej wrażliwości. Ona bowiem jest miarą wedle której oceniamy ludzi (a przede wszystkim siebie). [10] Czym innym jest bowiem być lepszym od nędzników, a czym innym być lepszym od wielkich. Tak więc jeśli w drugim człowieku naszą uwagę będziemy skupiać na jego słabościach i nie będziemy go cenić wysoko, to choćby nie wiem jak wielkie były nasze zasługi i tak pozostaniemy tylko jednym z nędzników. Natomiast jeśli nauczymy się dostrzegać piękno w drugim człowieku i nie będziemy mu wrogiem (wyrzeczemy się zawiści) to będziemy zawsze jednym ze wspaniałych.

Powyższe rozważnie pięknie ilustruje pewna tautologia: Kochaj bliźniego swego jak siebie samego, która w jednym krótkim zdaniu opisuje istotę człowieka precyzyjniej niż wszystkie książki jakie miałem okazję przeczytać. Aby być szczęśliwym i mieć szacunek dla siebie musimy wysoko cenić i szanować swoich bliźnich – nie istnieje bowiem inna miara nas samych niż to przedziwne lustro będące drugim człowiekiem.

Rozumowanie to w teorii jest bardzo proste, jednakże w praktyce zderza się z wielką trudnością. Jakim sposobem mam szanować tego potwora, który tak okrutnie i nieludzko znęca się nad własną rodziną? Czy nie ma już w nim żadnej godności i zasłużył na śmierć? Jakże naturalnym odruchem w takich sytuacjach jest złość i nienawiść. Ale uśmiercenie go jest naszą porażką – zabiliśmy go tak, jak i on zabijał. [11] Jest to naturalny odruch obronny, ale gdy nie musimy się akurat bronić nie można stosować prewencyjnego zabijania.

Odpowiedzią na ten problem jest nadzieja. Nadzieja na jego uleczenie. Gdy utracimy tę wiarę i zaniechamy tej nadziei, cóż będzie znaczyć nasze człowieczeństwo bez szans na zbawienie, bez szans na wyjście z błędów? Znowu tu się rozwlekam, a wystarczyłoby nazwać rzecz po imieniu i wspomnieć o niezbywalnej godności człowieka. Godności zawartej w możliwości jego człowieczeństwa, do którego każda istota ludzka jest zdolna. Niezbywalnej, bowiem gdy uśmiercimy złoczyńcę zniszczymy zło, ale nie damy szansy dobru – niezbywalnej zdolności do człowieczeństwa – godności osoby będącej szacunkiem za zdolność poświęcenia siebie, możliwość służby drugiemu człowiekowi. Gdy zwątpimy w tę zdolność, utracimy

nadzieję na zbawienie, to okaże się, że jesteśmy tylko jednym z godnych potępienia, że nie ma już do czego dążyć i po co być. **[12]**

Niezbędna tutaj wydaje się uwaga o tym, że dobra nie możemy rozumieć tylko i wyłącznie jako walki ze złem. W ten sposób negatywnie rozumiane dobro nie pozwala nam żywić żadnej nadziei. Nie może być lepszego jutra, skoro dobro jest zależne od zła. Prawda ta wydaje się banalna, a jednak wiele razy w historii była zapominana. Wspomniane na początku niniejszych rozważań rewolucje przyniosły tak opłakane i tragiczne skutki właśnie dlatego, że nie tyle walczyły o coś, ile przeciw czemuś. A w świecie bez Boga każdy jest diabłem. Jeśli bowiem nie posiadamy pozytywnej idei dobra to koniecznie potrzebujemy kogoś złego, kto byłby odpowiedzialny za to, że nie jest dobrze. Obrońcy uciśnionych stają się oprawcami – czyż tej zasady nie potwierdza na każdym niemal kroku historia?

W zasadzie na powyższym mógłbym zakończyć niniejsze rozważania, ale sympatie pewnych „mędrców” każą mi podnieść jeszcze jeden problem. Kwestią tą jest podział wartości na plemienne, elitarne oraz uniwersalne, egalitarne. Pierwsze z nich to sytuacja, gdy dowartościowujemy pewną grupę ludzi kosztem innych – gdy pewna rasa, naród czyni z siebie jedynych i wybranych posiadaczy całej kultury. Co prawda członkowie owych grup mogą być dumni ze swej roli rycerzy kultury, bożych wojowników, ale tylko dopóty nie rozumieją, że świat pana i niewolnika skazany jest na porażkę, a do wieczności przejdą raczej niewolnicy niż panowie, albowiem to zawsze pan jest tym, który niszczy godność w drugim człowieku czyniąc go niewolnikiem; to pan jest tym, który jest przeciw temu, co nieśmiertelne i wieczne, tym który jest wrogiem człowieczeństwa.

Na sam koniec chciałbym jeszcze tylko te wzniosłe myśli sprowadzić na ziemię. Długo szukałem szczęścia – dziś jest ono codziennie moim udziałem. Widzę je i dotykam w uśmiechu pewnej osoby, który jest moim codziennym dziełem. Gdy widzę jak moje życie nabiera sensu także poza mną mogę w myśli krzyknąć wiekopomne: Trwaj chwilo, trwaj.

Zobacz także te strony:

[Humanistyczny sens życia](#)

[Sens życia](#)

Przypisy:

[1] Jeśli wielu ludzi utożsamia szczęście z przyjemnością to albo niewiele nad tym rozmyślali, albo bardzo pięknie to o nich świadczy – są już bowiem szczęśliwi, ale nie mają czasu, czy innych warunków by się cieszyć swą szczęśliwością.

[2] Muszę tu zaznaczyć, że abstrahuję chwilowo od realności przedmiotu nadziei – w tej chwili ważne jest jedynie to, że musi wydawać się ona możliwa do spełnienia wierzącemu i żyjącemu nią człowiekowi.

[3] Można również zdefiniować pozytywnie nieszczęście. Wtedy powiedzielibyśmy, że nieszczęśliwy to ten, co jest nikczemny i w dodatku wie o tym. Wyobraźmy sobie najgorszego łajdaka na świecie wiodącego najprzyjemniejsze z możliwych życie – czy moglibyśmy być szczęśliwi na jego miejscu, czy pragniemy takiego „szczęścia”?

[4] Na marginesie warto odnotować, że postulowane przez wielu mędrców wyzbycie się pragnień to też jakieś pragnienie – w dodatku wcale nie łatwe do urzeczywistnienia.

[5] Myślącym teoretycznie, czyli podejmującym metafizyczne pytanie: „Po co być?”

[6] Ta odmiana może polegać też na podtrzymaniu istnienia czegoś – jakiejś tradycji, wartości. W tym sensie, że bez niego los danego dzieła, idei potoczyłby się odmiennie.

[7] Osobną kwestią jest problem prawidłowej oceny własnej odpowiedzialności.

[8] Ważne tu jest, aby cnotę rozumieć odpowiednio szeroko, jako działanie na rzecz dobra innych ludzi. Jest przecież możliwy nawet cnotliwy biznesmen (jakkolwiek dziwnie by to nie brzmiało) – jego cnota polega na tym, że o ile nie uczynił z pieniądza jedynego boga, może on własną pracą przyczyniać się do dobrobytu innych ludzi.

[9] Obiektywności rozumianej jako coś międzyludzkiego, prawdziwego dla każdego człowieka. Ale nie jako czegoś niezależnego od człowieczeństwa bowiem dal martwej przyrody nie istnieje prawda ani fałsz, dla bytów nie myślących nic nie jest prawdziwe.

[10] Mylący może być fakt, że najwrażliwszymi mogą wydawać się istoty, które sobie z własną wrażliwością nie radzą – ale czym innym jest posiadać pewien dar, a czym innym umieć zeń korzystać.

[11] Nawiasem mówiąc często jego potworność wyrosła z tych samych odruchów odruchów których rodzi się nasze pragnienie kary śmierci dla niego.

[12] By wyeliminować całe zło musielibyśmy wymordować wszystkich ludzi, bo nikt z nas nie jest niewinny – każdy kiedyś zblądził.

Adam Leśniak

Student filozofii z Uniwersytetu Gdańskiego

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 22-11-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6212) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6212>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl